Nr. 484. (Wydanie poranne). We Lwowie, wtorek dnia 18 października 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Poeta niemiecki — o serwilizmie niemieckim.

Lwów, 17 października.

Od czasu genjalnego szydercy: Heinego, który biczem swej werwy poetycko-satyrycznej chłostał w sposób boleśny i bezlitośny swoich rodaków niemieckich, nie dostało się nigdy jeszcze Niemcom sprusaczonym tyle dotkliwej, a zasłużonej krytyki z ust ich własnego człowieka, co w tych dniach spadło na nich z pióra znanego poety E. Wildenbrucha. Cięgi te o tyle boleśniejsze i dotkliwsze, że Wildenbruch był zawsze do tej pory formalnym apologetą i piewcą „nadwornym" Hohenzollernów, których wynosił pod niebiosa, jako twórców, zbawicieli i chlubę Niemiec nowoczesnych... I jemu jednak było wreszcie snać za dużo tego typowego autokratyzmu Wilhelma II z jednej, a serwilistycznego płaszczenia się rządu wobec „imperatora" z drugiej strony, skoro wystąpił świeżo z artykułem, który w całych Niemczech zrobił wrażenie piorunu z jasnego nieba...

Powód do tego siarczystego artykułu Wildenbrucha był sobie dość niepokaźny — tak, jak zwykle się dzieje, że „jedna kropla przelewa dzban". Odbył się tymi dniami w Moguncji nad Renem wiec „towarzystwa ochrony pomników", na którym, pomiędzy innymi, miały być przedmiotem dyskusji dwie kwestje natury archeologiczno-artystycznej. Jedna dotyczy zamierzonego przez cesarza zdemolowania starego budynku opery berlińskiej z czasów Fryderyka zwanego „Wielkim"; druga odnowy zamku Heidelberskiego. Oba te projekty zgodnie z głosem znawców sztuki, napiętnował Wildenbruch, jako „wandalizm"... Otóż dyskusję nad oboma na wiecu, ni stąd ni zowąd usunięto z programu obrad. A dlaczego to uczyniono? — Wildenbruch zdradza to śmiało w rzeczonym artykule swoim. Ponieważ nie chciano sprzeciwić się „rozkazowi" wydanemu „z innego" miejsca, a który opiewał: „Nie życzę sobie, aby o tych rzeczach rozprawiano!" Istny przypadek zrządził, że ten „befel" z góry zszedł się ze znaną depeszą Wilhelma II do regenta ks. Lippe-Detmold, hr. Leopolda Biesterfelda, o czem przed kilku dniami na tem miejscu pisaliśmy. Zrażony tedy widocznie tymi dwoma najnowszymi a jaskrawymi wybuchami despotycznej natury cesarza Niemiec Zjednoczonych, duch poety Wildenbrucha — acz człowiek Wildenbruch do tej pory płaszczył się niestety przed potęgą Hohenzollernów — zbuntował się jednak najwidoczniej i zawołał do swego narodu w te gromkie a wymowne słowa: „Kto utożsamia cierpliwość z duchem pachołków, staje się sam pachołkiem, lub stronnikiem tych, którzy dla tego, że to albo owo nie podoba się im w ojczyźnie niemieckiej, radziby całą ojczyznę w powietrze wysadzić!"

W tych niewielu słowach poety zawarty jest — zaprawdę — potężny protest przeciw bizantynizmowi, który góruje dziś w sferach rządowych niemieckich, otaczających Wilhelma II, bizantynizm — jak słusznie zauważa niezawisła prasa niemiecka — poniżający naród niemiecki, a przynoszący nieobliczalne szkody samej powadze korony.

Ci Niemcy „u góry" — jak się wyraża trafnie Wildenbruch — nietylko, że spełniają ślepo i niewolniczo rozkazy swego popędliwego monarchy, ale co więcej, — formalnie węszą za jego zachciankami i w nadmiarze swej wyżlej gorliwości, wywołują konflikty, które wcale nie przyczyniają się do podniesienia autorytetu organizmu państwowego. Aby tylko „panu" schlebić, korzystają skwapliwie z każdej sposobności. Dziś, dajmy na to, idzie o następstwo tronu w Lippe-Detmold, jutro o kwestję sztuki, albo autonomji gminnej Berlina, a zawsze słychać stamtąd; „z góry" zasadniczy ton piosnki imperatorskiej: „*Suprema lex — regis voluntas!*" Czyż ci panowie „u góry" nie wiedzą istotnie — woła poeta w odruchu wolnomyślnym i patrjotycznym — co jedno może uratować państwo przed przewrotem? Że tego nie dokona ani policja, ani armja i zewnętrzna polityka, — ale jedynie i wyłącznie samowiedza wolnych mężów, którzy zdeterminowani są do utrzymania swego państwa? Nie wystarczy wcale, gdy np. kanclerz państwowy, jako wierny sługa swego cesarza, zdoła mniej, albo więcej zręcznie pokryć odwrót jego (aluzja do pisma Bülowa, wystosowanego przezeń do sejmu ks. Lippe-Detmold, jako komentarz do znanej depeszy cesarza Wilhelma. *Prz. Red.*) Winien on nietylko zasłonić cesarza, ale i wystąpić przeciw niemu, gdy on wstąpi na błędną drogę... Wilhelm II jest indywidualnością, a jego istota impulsywna niewątpliwie utrudnia Niemcom „u góry", aby mieli zawsze wyprostowany po męsku stos pacierzowy, lecz równocześnie w tym cesarzu jest także dość męskiej odwagi, aby jej nie umiał (?) u innych należycie ocenić. Komentarze na papierze (znów aluzja do owego listu Bülowa — *Prz. Red.*), to jedynie dowód papierowej odwagi".

Nie wątpimy ani chwili, że i te słowa „nadwornego" poety Hohenzollernów odbiją się od twardej skóry krzyżackiej, jak groch od ściany. Rejestrujemy je tylko, jako objaw znamienny, nawet... w sprusaczonych Niemczech Wilhelma II.

Rozwiązanie izby włoskiej.

Lwów, 17 października.

Oryginalna w swoim rodzaju, cicha, a niemniej przeto zacięta walka, rozgrywa się od kilku tygodni w łonie rządu włoskiego. Kiedy po generalnym strejku stronnictwa przewrotu oświadczyły z jednej strony, iż tak czy owak dążyć będą do obalenia gabinetu, grożąc pomiędzy innemi obstrukcją najostrzejszą, dymisjami zbiorowemi itp. — z drugiej zaś z licznych symptomów można było wnosić, że wśród umiarkowanych stronnictw budzi się niezwykle silna reakcja przeciw teroryzmowi przewódców robotniczych — wtedy rozmaici ministrowie zaczęli przemawiać energicznie za niezwłocznem rozwiązaniem parlamentu i rozpisaniem nowych wyborów, nie na wiosnę dopiero, lecz zaraz. Tylko jeden premier Giolitti nie stracił ani na chwilę zwykłego mu spokoju i zimnej krwi, odpierając natarczywym i niecierpliwym kolegom, że wpierw należy zbadać całą sytuację chłodno, rozważnie, a bez uprzedzeń... Zdaniem jego, podjęcie nowych wyborów w czasie, kiedy proletarjat nie ostygł jeszcze ze strejkowego wzburzenia, mogłoby łatwo spowodować takie same ścisłe połączenie się trzech frakcyj skrajnej lewicy, jak to się stało było w roku 1900. Natomiast przez ciąg 6 miesięcy — do wiosny 1905 — obiecuje on sobie na pewne dokonać formalnego rozłamu pomiędzy radykałami, a skrajnem skrzydłem izby, równocześnie zaś pokłócić ze sobą socjalistów i republikanów do tego stopnia, że przy wyborach nie szliby ręka w rękę, lecz owszem, zwalczaliby się wzajemnie. Wreszcie dowodził Giolitti, że istnieje mimo wszystko możebność i prawdopodobieństwo przeforsowania traktatów handlowych i uregulowania konwencyj kolejowych w tym jeszcze parlamencie, poczem dopiero należy przystąpić do nowych wyborów. Po powrocie swoim z Hamburga, udał się premier do Racconigi, do króla, aby mu zdać sprawę o położeniu rzeczy i znalazł go zupełnie chwiejnym. Wiktor Emanuel miał jednak wyrazić zdanie, iż podziela nadzieje tych polityków, którzy sądzą, że właśnie z obecnego antisocjalistycznego usposobienia w ludności, możnaby wybornie skorzystać przy noworozpisanych wyborach. Na to zręczny i przezorny premier zaakcentował podobno wobec króla, że choćby zapadła decyzja monarsza w tym duchu, ona nie skłoni go wcale do postawienia kwestji gabinetowej wobec swych kolegów ministerjalnych! Otóż nie upłynął od tego dnia ani tydzień, a zewsząd widać i słychać objawy, wskazujące na to, iż król i rząd naprawdę zdecydowani są rozpisać nowe wybory w najbliższej nawet przyszłości, choćby na 30 bm. I tak: powołanie rezerwistów (rok urodzenia 1880) pod broń, czego nie możnaby inaczej uzasadnić, jak chyba tylko wyborami; rozporządzenia telegraficzne rządu, wysłane do prefektów i wyjazd nagły rozmaitych posłów do tych okręgów wyborczych; — wszystko to musi istotnie obudzać przeświadczenie, że wybory nowe nie będą aż do wiosny odłożone. Pośrednio wskazuje na to i okoliczność, że prasa półurzędowa ani jednem słowem nie zaprzeczyła jeszcze pogłoskom o rozwiązaniu izby i rychłych wyborach...

Jeśliby kto zapytał o pobudki, które zapewne skłoniły Giolittiego do zmiany frontu, to można podać trojakie: Przedewszystkiem miał Tittoni — za swej bytności w Racconigi — przekonać króla na rzecz sprawy szybkiego rozpisania wyborów, jakkolwiek Wiktor Emanuel ciągle jeszcze ma oświadczać, że bynajmniej nie chce narzucać Giolitti'emu swej woli. Powtóre, zapowiadany przez min. Ronchettiego rozłam w obozie radykalnym stał się rzeczywiście faktem. Mianowicie 10 posłów z tej frakcji i jeden z jej przewódców, Marcora, wystosowali tymi dniami do prezydjum skrajnego skrzydła pismo, w którem oświadczają, że postanowili działać na własną rękę w myśl swego programu i nie będą oglądać się wcale na solidarność z którąkolwiek frakcją. Wiadoma jednak rzecz, że ta ich deklaracja równa się dezercji z szeregów skrajnej lewicy, a natomiast wstąpieniu do grona większości rządowej. — Ostateczna decyzja króla i gabinetu, miał w dniu 14 bm. nastąpić.

Król Wiktor Emanuel wyjechał z Raconigi i udał się do Castellamare pod Neapolem, aby tamże uczestniczyć w uroczystości marynarskiej, spuszczenia na wodę nowego pancernika jego imienia.

Po powrocie do Rzymu, nastąpi dopiero podpisanie dekretów, o zamknięciu sesji parlamentu, rozwiązaniu izby i rozpisaniu wyborów na 30 bm. lub najdalej na 6 listopada br. Czasu tedy nie wiele pozostanie na wrzawę przedwyborczą, co zresztą nie byłoby tutaj pierwszyzną. Przecież w r. 1900 rozwiązano izbę w dniu 16 maja, a w 18 dni potem rozpoczęły się już były nowe wybory.

Jubileusz Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie.

III.

Do szczupłego grona artystów, których prac milczeniem pominąć nie można, należą: Okuń, Bukowski, Knausówna, Dulczyńska i Ludomir Janowski. Wszyscy wymienieni, lubo różnorodnymi środkami, zdążają do jednego celu, tj. do oddania indywidualności portretowanej osoby. Okuń jest modernistą, p. Knausówna zostaje pod wpływem cinquencistów włoskich. Z pomiędzy wymienionych, najbardziej artystycznie, środkami prostymi, choć nie nowymi, wywiązał się z wykonania portretu młodej damy, p. Ludomir Janowski. Należy jeszcze wymienić p. Weissa, którego podobiznę (jak się w katalogu, przez się redagowanym p. Wyspiański wyraża) matki, zawieszono w sali „Sztuki."

To wyodrębnione od reszty artystów stowarzyszenie, pomieściło prace swych członków w umyślnie przez Wyspiańskiego udekorowanej i z wielkim artysty tego talentem, przemienionej w pełną majestatu i powagi osobnej sali. U góry, we fryzie, rzucił artysta powtarzający się motyw pelargonji, które w katalogu nazywa „kaczkowanymi krakowiakami." Szaro-niebieskim kolorem powlókł ściany sali, wysoką boazerją (w kat. „przystawy") zakryto dół z przewodem kaloryferów, a potężne bramy, z których spływają haftowane zasłony, zakrywają konwencjonalne drzwi wystawowe, między salami. Podłogę przykryto suknem, pośrodku ustawiono „siedziska, ławę i skrzynkę."

— Tak urządzona sala, działa swym potężnym nastrojem na widza, usposabia go już duchowo do jakiejś myśli, która go bezwiednie nawiedza. Obrazy i rzeźby w tej sali umieszczone, to jakoby tylko jej uzupełnienie; całość bowiem jest dziełem w samem sobie; dziełem potężnem i jednolitem, znakomitego i jedynego, oryginalnie polskiego dekoratora. Co prawda, że trudno dotrzymać z tą potężną stylowością sali innym artystom.

— Szczupłe grono stowarzyszonych z 30 zaledwie pracami wystąpiło; a udział przeważnie wzięło grono profesorów krakowskiej Akademji. — Dyrektor Fałat wprawdzie nie imponuje tu wystawionemi pracami, ale to zawsze jest szerokiego rozmachu artysta, o znakomicie wyrobionej technice, którą z brawurą popisywać się lubi. Cztery jego obrazy są widokami, z których „Kaplica w Zakopanem", oblana słonecznem porannem światłem, najwięcej budzi interesu. Jest tam dużo powietrza, tego górskiego, żywicznego powietrza i najwięcej odczucia atmosfery. Obok niego prof. Wyczółkowski zadziwia przepysznymi dwoma widokami: „Morskie Oko" i „Czarny Staw". Siła niezmierna w kolorze, przepyszne oddalenie i znajomość tych naszych gór i wody, sprawiają, że obrazy te w szeregu arcydzieł postawić należy. Technika znakomitego artysty nigdy nie wkracza w sposób sobie ułatwiający, nigdzie nie ma maniery. Przewodniczką jego jest natura, a nie jakiś dany sposób oddania.

Wyczółkowski wziął „Morskie Oko" z wysoczyzny jakiejś, gdzieś z Mięguszowickiej, bo leży ono jak na dłoni, okolone granitowemi skałami. — Daruj czytelniku, że z tych wyżyn i gór naszych i artyzmu, zejdę na niziny, na niziny ducha i techniki malarskiej; więc przyprowadzam cię przed p. Stanisławkiego.

Tym razem artysta ten odstąpił od znanego sposobu malowania. Dotychczasowe maleńkie widoczki jego, jak na prof. Akad., robiące wrażenie dyletanckich próbek, odznaczały się słodyczą kolorków i wielką pretensją do nastrojowości, której właściwie wcale tam nie było. Na wystawie obecnej znajdujące się cztery widoczki jego, pozbawione co prawda kolorkowatości, właściwej temu artyście, cechuje usiłowana dążność do szerokiego sposobu traktowania. Ponieważ jest to nieszczere, bez najmniejszej obserwacji i odczucia, a sztuczność ta zrazu jaskrawo się w oczy rzuca, więc niech p. Stanisławski wróci do swych kolorkowo-pudełkowych miernot, chociaż czy ten czy inny sposób przez p. Stanisławskiego zastosowany, w zupełności dla sztuki obojętnym będzie.

Prof. Axentowicz także swą słodycz pastylkową zamienić chciał w coś szerokiego a stylowego, ale pozbywszy się z umysłu tego jedynego, ze swojej, skąpo uposażonej skarbnicy, kapitaliku, tj. wylizanej, srebrno-szarejsłodkości, dał rzecz niedościgniętą, brudną i najgorzej wyrysowaną. Te omdlałe dziewice jego musiały, wobec dekoracyjnej prostoty sali, ustąpić zdecydowanemu w rysunku i szerokiemu w płaszczyznach utworowi. Tymczasem p. Axentowicza spotkał zawód, a my przed oczami mamy płód poroniony, który w tece artysty na zawsze pogrzebiony być może.

I cóż dziwnego, że wobec tych utworów, w których artyści jakby na szczudłach stanęli, dwa bezpretensjonalne obrazki p. Józefa Czajkowskiego, zatytułowane: „Wnętrze kościoła", świeżością swą, siłą kolorytu, soczystością tonu, jak najlepsze wrażenie robią. Mieści się obok tych obrazków nic nie znaczący „Dworek" Ruszczyca i dobry, choć nadto szkicowo traktowany, „Most", Trojanowskiego.

Po nad szeregiem tych obrazów, umieszczono obraz (?) prof. Mehoffera, który raczej na wystawie technicznej dla witraży, niż między dziełami sztuki znajdować się powinien. Zaiste skromny to dorobek grona profesorskiego. To też plecami do tych utworów odwrócił się „Wodnik" p. Laszczki. Nagą tę figurę ustawiono nisko, na ziemi. Jest to akademicki akt, w pozycji siedzącej, którego członki powykręcały się w sposób najniemożliwiej przykry. Chyba tylko „Wodnik" tak wyszukaną pozę mógłby przybrać, zwykły śmiertelnik nigdy... Tej samej wartości artystycznej co i „Wodnik", są dwa biusty portretowe w bronzie, znanych osobistości w Krakowie, których artysta uszczęśliwił bardzo skąpem wyposażeniem tyłu głowy, pleców i ramion. Nacisk położył na twarz, skutkiem tego najlepiej wypadła maska, odcięta z biustu p. Odrzywolskiego — zawieszona na portalu; jest drzwi tych ozdobą, a wreszcie twarz portretowanego tylko i jedynie nadaje się do maskaronu.

P. Laszczka przy pracy i studjach może jeszcze niejedne braki uzupełnić, jeżeli powaga jego docentury w akademji sztuk pięknych nie stanie mu na przeszkodzie.

Wystawa amerykańska.

XLII.*)

St. Louis — wrzesień.

Filipińczycy.

I.

(*Małe usprawiedliwienie; egzotyczne ludy; nowi obywatele Stanów Zjednoczonych; podobizna Manili; Scout; Morowie i ich rasa*).

Zanim przerwę przechadzki po wystawie i przeproszę czytelników *Dziennika Polskiego*, żem zbyt długo może nadużywał ich cierpliwości, pragnę im jeszcze sprezentować najciekawszy może ludek egzotyczny, jaki jest na wystawie, a bardzo mało znany dotychczas szerokiemu ogółowi. Zaznaczyłem już poprzednio, że takiej masy przedstawicieli różnych ras i szczepów, jak na wystawie w St. Louis, nie było dotychczas nigdzie, na żadnej z ostatnich wystaw. Można śmiało powiedzieć, że łatwiejby było wyliczyć nieobecnych, jak tych, którzy znajdują się w Forest-Parku. Naturalnie myślę o zawodowym etnografie, gdyż przeciętny, wykształcony nawet widz, o połowie tych czarnych, ciemnych, żółtych, czekoladowych, brunatnych, kawowych i herbacianych ludzi nawet nie słyszał nigdy. Któż np. zna: Igorretów, Vissayanów, Bogobów, Cagayanów, kto o nich choćby słyszał? O owłosionych Ajnach z japońskiego archipelągu, o mieszkańcach Patagonji i Krainy Ognia, o potomkach szczepów Ouni Moquikablos, słyszał nie jedno, ale zapewne i ich nie wielu widziało. Do tych niewielu zaliczyć można ks. Pawła Sapiehę, który w wysoce zajmującej książce swej z opisem podróży po dalekim Wschodzie, dał nam sporą garść ciekawych wiadomości o Ajnach. Widział ich więc zaledwie tylko jeden i drugi, gdyż ludy te nie były dotychczas nigdzie w cywilizowanych krajach prezentowane, a odbycie podróży celem poznania ich jest i zbyt kosztowne co do czasu i pieniędzy — i nie bardzo bezpieczne. Niektóre bowiem z wymienionych powyżej szczepów, mają niemiły zwyczaj zatrzymywania u siebie głowy gościa... na pamiątkę.

Wśród tej gromady dzikich obcych ludzi, którzy z odległych wysp malajskich, z Oceanu Spokojnego, południowej Ameryki, okolic polarnych, z Azji środkowej i Bóg wie jakich stron szerokiego świata ściągnięci zostali, najliczniejszą rzeszę tworzą mieszkańcy niedawno przyłączonych wysp „Philipinos" — Filipińczycy. Rząd Stanów Zjednoczonych ma niewątpliwie wielki interes w tem, ażeby bliżej poznać swych nowych „obywateli", a rząd wyspiarski postarał się, ażeby ta grupa dobrana była jak najstaranniej i ażeby dała jak najwszechstronniejsze wyobrażenie o życiu. Nie ulega wątpliwości, że nabycie żyznych i bogatych wysp, ucieszyło Amerykanów i zaostrzyło niepospolicie ich apetyt na dalsze podboje, ale nowi obywatele — żal się Boże!

Shocking! i jeszcze raz shocking! Ale bo też to naprawdę miłe towarzystwo: nagie, obcinające głowy na pamiątkę i zjadające psy! Dzicy Morowie z Mindanao i sułtanatu Solo, spoglądają pożądliwie na uzbrojone w monokle i binokle głowy mężczyzn, tudzież na trefione główki pięknych Amerykanek! Ej, gdyby nie liczna straż, która tu nie od parady stoi, gotówby jeden lub drugi przypomnieć sobie ulubioną zabawkę, ażeby nie wyjść z wprawy!

Rząd Stanów Zjednoczonych i zarząd wystawy, wydały razem półtora miljona dolarów na sprowadzenie tego miłego ludku z jego bambusowemi chatami i całym sprytem, przez Japonję i San Francisco. Równocześnie postarano się także, ażeby światowej publiczności pokazać cywilizowaną część wysp Filipińskich i w tym celu na 40 morgowym placu sprezentowano także część stolicy Manili. Odbudowano tu najzupełniej wiernie główny rynek miasta, na którym wznosi się wspaniała katedra, ratusz, pałac gubernatora, służące obecnie do celów wystawowych. Wszystko to otacza również wiernie naśladowana część fortyfikacyj z główną bramą obronną, na której do dziś widnieje królewski herb dawnej Kastylji. Do fortyfikacji doprowadza wspaniały most nad pełną statków rzeką Pasi, t. z. Euente de Espana. Wystawiając te budynki, dali Amerykanie dowód pewnej bezstronności, świadczą one bowiem, że cywilizacyjna praca Hiszpanów, pozostawiła na odległych wyspach poważne i uwagi godne ślady. Jak już powiedzieliśmy, wierne te kopje służą do urządzenia lokalnej wystawy, obejmującej nie mniej jak 70.000 przedmiotów najróżnorodniejszych gatunków i rodzajów, od nowych skomplikowanych maszyn do prymitywnych, najdawniejszych zbroi i narzędzi krajowców. Przedsiębiorcami są tu głównie Ormianie o nazwiskach hiszpańskich, jak Paseo de Nogolenda, Paseo de Malacon; oni też służą za ciceronów po wiosce filipińskiej, gdzie krajowcy żyją sobie jak gdyby byli chez-eux: w domu. Mogą przychodzić i najdystyngowańsze damy, gospodarze przyjmują je nawet — bez krawatki!

Ażeby pomiędzy nimi utrzymać spokój i zgodę, a niewątpliwie także i dla bezpieczeństwa zwiedzających, znajduje się tu batalion z 400 filipińskich żołnierzy t. z. „Scouts", wyglądających zgrabnie w amerykańskich mundurach wojskowych. Są to małe, smukłe figurki, podobne kubek w kubek do Japończyków. Oficerowie ich są Amerykanami, językiem służbowym język angielski, sami jednak między sobą rozmawiają językiem hiszpańskim z domieszką własnego narzecza. Ich kapela pułkowa koncertuje w wielkiej kawiarni filipińskiej, która wznosi się nad wielkiem bagnem, mającem przedstawiać wspaniałą „Laguna de Bay", nad którą osiadła Manila. Na brzegach tego bagna mieszkają dzicy Morowie.

W rzeczywistości mieszkańcy Manili wyrzekliby się zapewne i miasta i jego przyjemności, gdyby tak blisko sąsiadowali z tymi ucinaczami głów, którzy zarazem byli do niedawna najzuchwalszymi korsarzami na wschodnio-azjatyckich wodach. Ich zagony sięgały od Mindanao nietylko po Borneo, Celebes i inne wyspy Sundu; lotne ich, acz prymitywne statki, docierały do brzegów chińskich, łupiły statki i mordowały bez miłosierdzia załogę. Wpadłszy na wyspy, zabierali kosztowności i dziewczęta, mordując mężczyzn, starców i dzieci bez wyjątku. O jakiejś określonej rasie Morów nie może być mowy; pierwotnie, jak i inni Filipińczycy byli Malajami, porywając jednak od wieków dziewczęta chińskie, japońskie, indyjskie, a nawet europejskie, jak Hiszpanki i Portugalki, wytworzyli nową rasę, w której typ malajski zatarł się prawie. Nie utracili jednak nic ze swej dzikości, stanowiącej cechę plemienia.

Dr. Lud. Kol-ski.

*) Patrz Nr. 472.

Z nad Seretu.

(*Wyłączenie gminy*).

Gmina w Zwiniaczu w powiecie czortkowskim, zbałamucona niezdrową agitacją na tle politycznem, przez doradców, egistyczny interes na widoku mających, czyni zabiegi o oddzielenie jej od Czortkowa, a przyłączenie do starostwa w Trembowli. Obszar dworski stanowczo tej zamianie jest przeciwny, albowiem w Czortkowie skoncentrowane są wszystkie władze, dzięki czemu za jedną bytnością wiele spraw różnolitych można tam załatwić, oszczędzając przez to czas i koszta. Do Trembowli jest o wiele dalej ze Zwiniacza niż do Czortkowa, a ponadto brak tam wielu z tych urzędów, które znajdują się w Czortkowie. I tak np. sąd powiatowy i urząd podatkowy byłyby w Budzanowie, o co jednak głównie gminie zwiniackiej chodzi, a to z powodu bliskości tej miejscowości; co atoli raczej do stron ujemnych zaliczyć trzeba, gdyż zamiłowani w procesach tamtejsi włościanie, korzystając z bliskości położenia, sprawy nawet najdrobniejsze i spory, któreby w miejscu reprezentacja gminna załatwić mogła, sądowi będą oddawać, zabierając niepotrzebnie czas i sędziom i sobie samym.

Przy przyszłej organizacji jest wielkie prawdopodobieństwo, że dawniej należące do powiatu czortkowskiego miejscowości, na nowo do niego wcielone zostaną, a więc i Budzanów. Wówczas miałby Zwiniacz sąd powiatowy w Budzanowie, bez potrzeby należenia do starostwa w Trembowli, tak bardzo oddalonej od Zwiniacza, skąd mając przybyć na wczesny termin urzędowy, trzebaby zaraz po północy wyjeżdżać z domu. W ogóle, tracąc przynależność do powiatu czortkowskiego, a należąc do Trembowli; Zwiniacz zyskałby same tylko niedogodności, a stracił korzyści już istniejące i te, które przyszłość przygotowuje, jak między innemi: urządzenie dróg we wsi Zwiniaczu i dojazd do murowanego gościńca, których brak dla rolnictwa, handlu i przemysłu aż nadto odczuwać się daje i przynosi olbrzymie nieraz straty.

Z wielkim trudem i po długich staraniach, zaledwie po 20tu latach oczekiwania, uzyskaliśmy ważną tę zdobycz, uchwaloną już przez pełną radę powiatową i wkrótce roboty odnośne miały się rozpocząć, a naraz, wskutek nieuzasadnionych fantastycznych zachcianek gminy, mielibyśmy tracić to dobrodziejstwo, bo w logicznej konsekwencji powiat wstrzymuje się z przystąpieniem do budowy póki kwestja, gdzie w przyszłości Zwiniacz przydzielonym zostanie, rozstrzygniętą nie będzie. W razie przydzielenia zaś Zwiniacza do Trembowli na pospiech w budowie dróg nawet liczyć nie można, bo co się czyni dla gmin, od dawna należących do powiatu, to się zwleka w nieskończoność dla gminy świeżo przydzielonej. Nadto po oddzieleniu się od Czortkowa, zachodziłaby dla Zwiniacza możliwość utraty ważnych posterunków, jak żandarmerji i straży skarbowej, a powiat czortkowski dość niewielki, byłby pozbawiony znaczącej siły podatkowej i prestacji drogowej, gdyby tak duża i zamożna gmina, przyłączoną została do Trembowli, — powiatu już teraz zanadto rozległego.

Spodziewać się więc należy, że tak sejm, jak zawsze dbałe o dobro mieszkańców władze nie dopuszczą do tak ujemnej pod każdym względem alternatywy, albowiem tak drobna i to bardzo wątpliwa korzyść, jak należenie do sądu powiatowego w Budzanowie, nie da się żadną miarą zrównoważyć z niekorzyściami i stratami materjalnemi, sanitarnemi, a przeważnie gospodarskiemi i ekonomiczno-handlowemi, jakieby spadły na Zwiniacz po odłączeniu się jego od Czortkowa.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek, 17 października.

Teatr miejski: „Eros i Psyche", fantazja dramatyczna. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W sali sejmowej: Posiedzenie sejmu krajowego. Początek o godzinie 10 przedpołudniem.

W sali „Gwiazdy": Uroczystość Kościuszkowska. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W Kasynie miejskiem: Zebranie towarzyskie. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Poniedziałek (17): Lucyny. — Zastysława. — (4): Jerofteja. Wschód słońca o godzinie 6 minut 28, zachód o godzinie 5 minut —.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: + 7 R Pochmurno.

Wiadomości osobiste.

Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki, powróciwszy z urlopu, objął urzędowanie.

Arcybiskup warszawski ks. Wincenty Chościak Popiel, wyjechał do Rzymu.

Odznaczenie. Cesarz zezwolił konsulowi Feliksowi Marjańskiemu przyjąć i nosić nadany mu przez kedywa order Osmanie 3 klasy.

Z krajowej rady szkolnej. Rada szkolna krajowa zamianowała Władysława Edmunda Wierzbickiego zastępcą nauczyciela w szkole realnej w Tarnopolu, oraz przeniosła w stan spoczynku: Reginę Adamową, naucz. 3-kl. szk. wydz. żeńsk. im. św. Marcina we Lwowie; Wandę Janowską, naucz 4-kl. szk. żeńsk. im. św. Jadwigi w Przemyślu i Jana Łubianieckiego, naucz. w Korszyłówce.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór grecko-katolickiego proboszcza w Turce, ks Michała Pruchnickiego, na prezesa rady powiatowej w Turce.

Pomnik Mickiewicza. Oddział konny polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" Macierz we Lwowie weźmie udział konno w pochodzie przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza. Zarząd tego oddziału wzywa wszystkich druchów należących do gniazda lwowskiego Sokół Macierz, którzyby zechcieli wziąć udział konno w pochodzie, by się zgłosili najdalej do dnia 22 bm. w kancelarji ujeżdżalni obok boiska w godzinach rannych od 7—8, lub popołudniu od ½ do 5 do 7 wieczór.

W sobotę wieczór odbyło się posiedzenie miejskiego komitetu w sprawie uroczystości odsłonięcia kolumny Mickiewicza. Zebraniu przewodniczył prof. dr. Radziszewski, do komitetu kooptowano pp.: radcę Krechowieckiego, Michała Rollego, Kazimierza Pepłowskiego, i Aleksandra Milskiego. Komitet omówił program uroczystości, w który wejdzie także wzajemne zapoznanie się z gośćmi przybyłymi z kraju. Zebranie to urządzi w salach Kasyna miejskiego komisja złożona z pp.: Rollego, Sklepińskiego i Laskownickiego.

Do komisji pochodowej kooptowano pp: Aleksandra Milkiego, Durskiego, Hickiewicza, Ohlego, Szeremetę i naczelnika straży ochotniczej M. Majewskiego, z łona komitetu weszli do tej komisji pp.: Lang, Rydel i Pepłowski. W dniu odsłonięcia pomnika, będzie plac Marjacki przez cały wieczór oświetlonym elektrycznie, zapomocą lamp łukowych i reflektorów, ulice przez które przechodzić będzie pochód, będą przystrojone flagami. Komitet uchwalił prosić wszystkich biorących udział w uroczystościach o przywdzianie stroju narodowego o ile go posiadają.

Obchody Kościuszkowskie. Dalszym ciągiem uroczystości ku czci naczelnika w sukmanie, Tadeusza Kościuszki, rozpoczętej nabożeństwem żałobnem, odprawionem w sobotę w archikaterze, były wczorajsze obchody patrjotyczne w „Sokole" i w Tow. Kilińskiego.

W towarzystwie Kilińskiego wieczór rozpoczął się przemówieniem jednego z członków „O Kościuszce", poczem chór robotniczy odśpiewał „Polonesa Kościuszki". Z kolei wygłosiła Wandzia B. Lenartowicza „Bitwę racławicką", a p. Gärtlerówna odegrała na cytrze wieniec melodji polskich. Programu dopełniły deklamacja p. K. „Pogrzeb Kościuszki" Ujejskiego, produkcji chóru robotniczego, oraz przedstawienie obrazu dramatycznego A. Staszczyka pt. „Dziesiąty pawilon".

Również uroczysty wygląd przybrała wczoraj sala „Sokoła", którą wypełniła szczelnie publiczność, przybyła na obchód, poświęcony pamięci hetmana w sukmanie.

Po odegraniu przez orkiestrę dwu patrjotycznych utworów, wiceprezes „Sokoła" p. Kwiatkowski w podniosłych słowach przeprowadził porównanie haseł, pod którymi zorganizowało się sokolstwo, z ideałami, którym poświęcił całe swe życie Kościuszko.

Następnie chór „Echa" odśpiewał szereg pieśni, poczem nastąpiły ćwiczenia na drążku, z pomostu, a dopełniła programu pierwszej części wieczoru deklamacja druha Janikowskiego który wypowiedział Ujejskiego „Pogrzeb Kościuszki". Po kilkunastominutowej przerwie nastąpiła druga częśś programu, na którą złożyły się: odegrany przez orkiestrę wieniec pieśni polskich, bardzo pięknie wykonane ćwiczenia na koźle wszerz, śpiewy solowe i deklamacje. Obchód zakończyło budowanie piramid wolnych i odśpiewanie pieśni narodowych przez chór „Echa".

Dziś o godzinie ósmej wieczorem urządza „Gwiazda" uroczysty wieczór dla uczczenia pamięci T. Kościuszki przy współudziale posła, Jakóba Bojki, artysty dram. Władysława Woleńskiego i tow. śpiewackiego „Echo".

Pogrzeb śp. dra Czesława Uhmy. Wczoraj o godzinie 3 popołndniu odbyła się eksportacja zwłok ś. p. dra Czesława Uhmy z domu żałoby w pasażu Mikolascha na główny dworzec koleji celem przewiezenia ich do Krakowa, gdzie dziś popołudniu zostaną złożone w grobowcu familijnym na cmentarzu Rakowickim. Za karawanem, zarzuconym wieńcami od rodziny przyjaciół i kolegów, postępowała wdowa z dziećmi oraz najbliższa rodzina, koledzy w zawodzie, i bardzo liczna publiczność.

Na walnem zgromadzeniu piekarzy, odbytem w izbie rękodzielniczej, po udzieleniu wydziałowi absolutorjum z rachunków i czynności (obrót w wydatkach i rozchodach po 3873 koron 52 hal., stan majątku 2031 k. 53 hal.), przyjęto preliminarz dochodów i wydatków (po 1220 k.) i dokonano wyboru przełożonego, którym został ponownie p. Józef Schirmer i zastępcy — p. Emanuel Majer. Wskutek rozbicia się głosów i małego kompletu, odroczono wybór wydziału do najbliższego zgromadzenia.

Realności sprzedane we Lwowie w sierpniu 1904. Kupili: Wacław Breiter od gminy m. Lwowa ul. Leona Sapiehy i Krzyżowa (róg) za 25.696 k. 80 h., Helena Madeyska od Herscha i Tilli Dwory Grob ul. Misjonarska l. 6 i Zamarstynowska l. 12 a) za 72.000 k., Wincenty Zajączkowski od Bazylego Sajkiewicza parcele gr. z lwh. 141/I za 6.000 k., Wiktor Kopystyński od Tekli Turskiej ul. Piastów l. 5 za 56.000 k., Zacharjasz i Rozalja Fedasz od Jana i Emilji Küttlerów lwh. 1719/I za 5.000 k., Janina Radwanowa od Emila Kwiatkowskiego lwh. 153/IV za 1.000 k., Jakób Günsberg od Izaaka i Doroty Lernerów ul. Żółkiewska l. 15 za 80.000 k., Händel Berlstein od Franciszka Michalskiego ul. Małeckiego l. 10 za 40.000 k., Paulin Więckowski od Anny Godlewskiej, Heleny Zachariasiewicz i tow. kilka parcel z lwh. 73/I i 76/I za 5.695 k., Paulina Schenk od Rafała Olszewskiego lwh 1880/II za 5.200 k., Klemens i Olimpja Lewiccy od Edwarda i Heleny Knoblochów ul. Boczkowskiego l. 17 za 28.800 k., Władysław Breiter od Marji Mańkowskiej lwh. 1778/I za 27.656 k., Chaja Golda Einschlag od Samuela Dawida Einschlaga części realn. ul. Serbska l. 9 za 2.000 k., Andrzej Krajduba od Katarzyny Krajduby połowa lwh. 472/IV za 600 k., Marja Mitschein od Julji Beskurowajnej parcelę 4128/8 z lwh. 1335/II za 4.000 k., Władysław Breiter od Józefy Breiterowej lwh. 303 478/IV za 20.000 k., Feiwel Fränkel od Sabiny Kimke część realn. lwh. 318 m. za 7 500 k., Samuel Burstin od Abrahama Gasta części realn. ul. Czarna za 200 k., Juljan Waluszewski od Marjanny Waluszewskiej ul. św. Marcina l. 36 za 1.000 k., Salomon Bart od Marcina i Józefy Pisarczuków ul. Szpitalna l. 31 za 24.700 k., Jan i Emilja Küttler od Jana Grabowskiego parcele 3032/10 i 3033/4 z lwh. 124/I za 3.900 k., Scharlotta Matylda 2 im. Hescheles zamężna Reiss od Jakóba Krocha i Maurycego Silberstetna lk. 1528¼ za 108.000 k., Jakób Rysiak od Kamilji Silkiewicz lwh. 1440/I za 6.500 k., Marja z Popielów Masełko od Jana Masełki ul. św. Zofji l. 21 za 1.200 k., Jan i Marja Michaliczko od Mikołaja i Anny Czajkowskich parc. 6133/3 z lwh. 893/IV za 7.300 k., Helena Jaworska i Wanda Janicka od Dawida i Beili Szwarzwaldów ul. Clowa l. 6 za 61.500 k., Zygmunt i Teresa Struszkiewicz od Edwarda i Maurycego Friedrichów lwh. 1512/I za 16.000 koron.

Groźba socjalistów. Za długo snać mieliśmy spokój we Lwowie od awantur socjalistycznych, bo menerzy poczynają wichrzyć i to *via* Kraków. Niedzielny *Naprzód* przynosi tego rodzaju groźby: „Na Morawach robotnicy przeprowadzili kampanję o sejmowe prawo wyborcze z powodzeniem. I tam lekceważono sobie „ulicę" i tam chciano ignorować demonstracje. Jeszcze przed dwoma niespełna tygodniami wyszydzano żądanie sejmowej reformy wyborczej oświadczając kategorycznie, że jest ona „nie na czasie", — a w 10 dni później sejm morawski przystąpił do reformy wyborczej. W ciągu 10 dni to, co było „niemożliwem", stało się koniecznem. I w Galicji tak samo większość sejmowa igra z ludem. Dawid Abrahamowicz i jego gwardja ani słyszeć nie chcą o reformie sejmowej ordynacji wyborczej, lekceważąc sobie ogólny głos ludu. Skoro nie chcą słuchać „argumentów z ulicy", będą musieli ustąpić przed siłą. Powtórzy się we Lwowie to samo, czego byliśmy świadkami m Bernie".

A więc ciesz się biedny robotniku lwowski. Nic ci wprawdzie nie przyjdzie z reformy wyborczej; ale twoi przywódcy pchną cię znowu do ulicznej awantury, narażą na kułaki i areszty, a sami będą z bezpiecznego ukrycia marzyć o przyszłych krzesłach poselskich.

Z pocztowych zagadek. Otrzymaliśmy następującą skargę z prośbą o publiczne jej ogłoszenie:

Dnia 13 bm. późnym wieczorem musiałem pisać dwa bardzo dla mnie ważne listy, zależało mi zaś na tem, by one były rano w Tarnowie. Wiedząc, że o godzinie 12·45 w nocy odchodzi pociąg pospieszny i że do godziny 12·45 w nocy otwarta jest filja poczty na głównym dworcu, po napisaniu listów pojechałem z miasta dorożką na główny dworzec, gdzie stanąłem o godzinie 11·45.

W urzędzie pocztowym otwarto, lecz ciemno. Upłynęło 10 minut, zanim woźny zapalił światło i zbudził p. ekspedytorkę. Ta zaspana, (czego jej zresztą za złe nie mam) przyjęła wprawdzie listy, oświadczyła mi jednak, że listy rekomendowane odejdą dopiero błyskawicznym pociągiem rannym, (koło 9-tej). Na moje przedstawienia odpowiedziała krótko: listy odejdą rano.

Chciałbym więc zapytać PT. Dyrekcją poczt, w jakim celu otwarta jest filja poczty aż do chwili odjazdu pociągu o godz. 12·45 w nocy, jeśli listów godzina przedtem nadanych, już się nim nie ekspedjuje?

Czyż nie lepiej dać spać urzędnikom, a urząd o kwandrans prędzej rano otworzyć, jakkolwiek myślę, że na dworcu w obecnych godzinach urzędowych list nadany rano, także pociągiem błyskawicznym odejść powinien!

Czystość w gmachu gimnazjum Franciszka Józefa I. Budynek gimnazjum Franciszka Józefa I pozostawia wiele do życzenia pod względem czystości. Skutkiem tego że pomiędzy miastem a rządem, toczy się spór o ponoszenie kosztów konserwacji budynku, przyprowadzenie do porządku gmachu, odkłada się z dnia na dzień. Ze szkodą stosunków zdrowotnych, które przedewszystkiem w budynkach szkolnych powinne być ściśle przestrzegane. W interesie zdrowia młodzieży leży defintywne załatwienie tej sprawy.

= **Tyfus plamisty w kraju.** W ubiegłym tygodniu stwierdzono 26 nowych wypadków tyfusu plamistego, a to: w powiecie buczackim (Żurawińce) 4, w dobromilskim (Lacko) 1, w kałuskim (Niebyłów) 6, w kolbuszowskim (Przedborz) 1, w rawskim (Magierów, Ulicko Seredkiewicz) 2, w śniatyńskim (Drahasymów) 1, w stryjskim (Kawsko, Stynawa niżna) 4, w tarnopolskim (Nastosów) 2, w zaleszczyckim (Milowce) 2, w złoczowskim (Ożydów) 3.

= **Ospa czarna** wybuchła w gminie Horaj ad Werchrata w pow rawskim. Ośm osób zachorowało a jedna umarła.

Kronika krakowska. Arcyks. Karol Stefan, który jak wiadomo w piątek popołudniu przyjechał z Żywca do Krakowa, zamieszkał tam w pałacu ks. kardynała Puzyny. Wieczorem był arcyksiążę na koncercie Śliwińskiego a w sobotę zaś zwiedzał jubileuszową wystawę Towarzystwa sztuk pięknych, a wieczór tego dnia odjechał z powrotem do Żywca,

Arcyksięciu towarzyszył jego prywatny sekretarz p. Karol Zalewski.

Pożar w Borysławiu. W sobotę po południu koło godz. 3 wybuchł pożar w kopalni Sussmanna i Spółki niedaleko cerkwi. Oprócz szybu zajął się także ziemny zbiornik na ropę. Od płonących żagwi i ropy zajął się sąsiedni szyb ks. M. Lubomirkiej. Trzech ludzi pracujących u Sussmanna poparzyło się.

Koło godz. 5 wybuchł pożar w szybie Szujskiego w Tustanowicach. Ogień ugaszono. Przyczyną pożaru była wadliwość przewodu elektrycznego.

Spór lekarzy z Kasą chorych. Dr. Dzikowski, starszy lekarz powiatowy w Tarnowie, telegrafuje nam, że na oświadczeniu lekarzy tarnowskich, ogłoszonem przez nas w sobotę, podpis jego umieszczono bez jego wiedzy i zezwolenia.

„Ostmarkenverein" wydał odezwę „do wszystkich narodowo usposobionych Niemców" pod hasłem „Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie" (!!) zachęcając, ażeby przystępowali do towarzystwa, które jedynie skutecznie bronić może „ojczyzny" przeciw „nawale polskiej". Słusznie pisze *Dzien. Pozn.*, że wobec tego ucisku, w jakim żyjemy, wobec prześladowań, jakich doznajemy, odezwa ta bombastyczna śmiesznością, musi się każdemu rozsądnemu człowiekowi wydawać i ośmiesza cały *Ostmarkverein!*

Czy to prawda? *Ostdeutsche Rundschau* zapewnia, że p. Dorszewski z Promna istotnie sprzedał swą posiadłość „Landbankowi".

Niemcy z żydami przeciw Polakom. W przyszłym miesiącu odbędą się w Poznaniu uzupełniające wybory do rady miejskiej. Niemcy zawarli sojusz z żydami przeciw Polakom i postawili już kompromisowych kandydatów.

Zakaz mówienia po polsku. Z Bydgoszczy piszą do *Gazety Toruńskiej*: Kilku tysiącom robotników polskich, zatrudnionym we warsztatach kolejowych, zakazano nietylko mówić polsku, lecz także czytać gazety polskie. Nawet zamiataczom ulic zakaz ten wydano.

Przechodzenie gospodarstw niemieckich w ręce polskie. Z Rakoniewic piszą do *Pos. Tagebl.:* I w tutejszej okolicy polskość coraz więcej się rozpościera. W Podgradowicach do niedawna nie było ani jednego gospodarza Polaka. Wszystkie 19 gospodarstw należały do Niemców. W jesieni roku zeszłego pani Neldner sprzedała swoją posiadłość Polakowi Kątolewskiemu; wiosną br. inny Polak, Piekorz kupił posiadłość od Karola Linkego za 6450 marek Przykro dla serca niemieckiego, że Polakom umożliwia się osiedlanie w czysto niemieckiej okolicy. Z Wrześni donoszą: Rolnik Düsterhöft w Zasutowie sprzedał swe 120 morgowe gospodarstwo za 26 900 marek rolnikowi Graczykowi z Marzenia pod Czerniejewem. Z Obornik donoszą: posiadłość pani Zipke przeszła na własność p. Gruchalskiego.

Wczesne śniegi. Z różnych okolic Francji donoszą pisma o spadłych tam śniegach. W okolicach Wogezów i Owernii śnieg leży już grubą warstwą. Zachodzi wobec tego obawa surowej zimy.

Projekt nowej loterji. Dyrektor banku kosmopolitycznego, Don Eugenio Vusio, przedłożył ministerstwu skarbu projekt zaprowadzenia loterji klasowej w Austrji. Corocznie mają się odbywać cztery emisje po 120.000 losów. Projekt oblicza dochód 117 milionów koron rocznie Po odciągnięciu 12 milionów na koszta, pozostaje 105 milionów do rozdzielenia na wygrane, które mają być wypłacane po odciągnięciu 20 prc na podatek państwowy. Państwo miałoby dochodu 21 milionów, t. j. podwójny dochód obecny z loterji liczbowej, który jest preliminowany na 115 mil. Mimo to, jak donosi *Fremdenblatt*, zapewnie projekt, jak wiele innych dawniejszych będzie odrzucony, a to już ze względu na to, że powiększyłoby to jeszcze bardziej chęć gry loteryjnej, zamieniającej się, zwłaszcza w niższych warstwach w namiętność. Obecnie obrót roczny z loterji liczbowej wynosi 29·5 milion., podczas gdy po zaprowadzeniu loterji klasowej, według tego projektu, wynosiłby cztery razy tyle, podczas gdy dochód byłby tylko podwójny.

Proces Murri-Bonmartini. Przed sądem przysięgłych w Turynie rozpoczął się onegdaj jeden z najbardziej sensacyjnych procesów, rozstrzyganych kiedykolwiek przez sądy włoskie. Chodzi o morderstwo dokonane w r. z. na osobie hrabiego Bonmartiniego. O sprawie tej pisaliśmy swojego czasu obszernie. Na ławie oskarżonych zasiadają: adwokat Tullio Marri, syn zasłużonego profesora uniwersytetu bolońskiego, Teodolinda Bonmartini, z domu Murri, siostra Tullia, dr. Pius Naldi, dr. Karol Secchi i służąca Bonmartinich, Róża Bonetti. Rodzina Bonmartinich powołała na świadków kardynała Svampę, arcybiskupa Bolonji, generała Panizzardiego i Ernesta Nathana, wielkiego mistrza lóż masońskich we Włoszech. Obrońcy zaś Murriego powołują się ze swojej strony na świadectwo biskupa Cremony Bonomellego, senatorów Baccelego, Villara i Codronchego. Wśród 40 świadków Teodolindy Bonmartini znajduje się kilkanaście nazwisk członków znanych rodzin arystokratycznych. Dr. Naldi powołuje się na świadectwo 60 osób, a między innymi posła Alfonsa Mareschalchi'ego, dr. Secchi zaś na świadectwo 14 osób, wśród których znajduje się minister handlu i rolnictwa Rava. Ogółem w sensacyjnej tej sprawie stanie przed sądem 368 świadków i bardzo znaczna liczba rzeczoznawców lekarzy. Oskarżonych bronią najsłynniejsi adwokaci włoscy. Ze względu na osobistości, jako też stanowiska społeczne oskarżonych i świadków, proces ten budzi we Włoszech zajęcie olbrzymie.

Ofiary Alp. Liczbę ofiar Alp w roku bieżącym obliczają na przeszło 300. Z każdym rokiem wzrastająca cyfra wypadków stanowi temat ożywionych rozpraw w klubach alpejskich, wskazując potrzebę interwencji prawodawczej. Wzmożenie się wypadków wyłącznie prawie należy przypisać okoliczności podejmowania trudnych wypraw przez niedoświadczonych turystów bez przewodników. Podług statystyki szwajcarskiego klubu alpinistów, liczba wypadków śmiertelnych w obrębie Szwajcarji z ostatnich lat sześciu wykazuje: w roku 1898 ofiar 37, w 1899—47, w r. 1900—48, w r. 1901—63, w r. 1902—119, w r. 1903—138. Rok obecny wykazuje dotychczas już ofiar 150.

Z kraju.

Dolina. *(Kradzież na poczcie).* Aresztowano tu 18-letniego chłopca niejakiego Hławacza, zajętego przy tutejszej poczcie który skradłszy list pieniężny z kwotą około 3900 koron, zamierzał ulotnić się do Amerykt. Przy aresztowanym znaleziono tylko 3200 k.

Drohobycz. *(Poświęcenie kaplicy).* Dnia 9 bm. dokonał ks. infułat Łękawski w asystencji ks. kanonika Serwackiego i licznego duchowieństwa obu obrządków, poświęcenia kapliczki obok dworca kolejowego w Drohobyczu, przeznaczonej dla urzędników i personalu kolejowego. W uroczystości wzięli udział dyrektor kolei państwowych radca dworu Wierzbicki i liczne grono urzędników z Drohobycza i okolicy.

(Śmierć w płomieniach). W nocy z 7 na 8 b. m. wybuchł pożar w zagrodzie włościan Andrucha i Anny Podbuskich w Nahujowicach. W spalonej chacie znaleźli śmierć oboje Podbuscy. Przyczyną pożaru było według wszelkiego prawdopodobieństwa podpalenie.

Jarosław. *(Obchód Marjański.)* Za inicjatywą burmistrza dra Dietziusa, zebrali się 10 bm. przedstawiciele miejscowych towarzystw, urzędnicy i mieszczanie, dla obmyślenia godnego uczczenia 50 letniej rocznicy ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Marji Panny. Po dłuższej dyskusji, w której uczestniczyli: ks. Motyl, ks. dr. Czopor, p. Kurzeja, dr. Grabowski, p. Bielański i pani Stefanowa ks. Zamoyska, postanowiono ufundować ze składek statuę Matki Bożej, tudzież zarządzić, oprócz obchodu kościelnego i procesji, odczyty odpowiedniej treści. W skład komitetu ściślejszego weszli pp.: Księżna Witołdowa Czartoryska, Stefanowa ks. Zamoyska, Trzaskowska i Rychlikowa, tudzież starosta Grodzicki, burmistrz dr. Dietzius, ks. Chotyniecki, ks. dr. Czopor, ks. Motyl i Herzog, Koczyrkiewicz, Wójcik, Kasprzycki, dr. Grabowski i Mączka.

(Z wojskowości.) Dla 10 korpusu armji w szkole jednorocznych ochotników odbył się egzamin na oficerów w rezerwie, pod przewodnictwem brygadjera pułkownika Grünzweiga. Egzamin wypadł pomyślnie. Z 29 kandydatów, zdało egzamin 26, mianowicie z pułku piechoty 9 Duffek i Martiniec, z 10 pp. Kozeńka i Podłuski, z 40 pp. Brzeski, Fecko, Lipowicz, Ortyński, z 45 pp. Czerwiński, Kochan, Job, Baczyński, z 58 pp. Prawda i Nabywaniec, z 77 pp. Marsch i Stroński, z 89 pp. Paar, z 90 pp. Branowski, Grodzicki, Krućko, Kontek, Kimlowski, Bollenbach, Mindowicz, Niedenthal i Pleskacz.

(Wypadek.) Kapelan wojskowy Gaál, podczas przejażdżki konno z oficerami huzarów, wskutek spłoszenia się konia, spadł z niego i złamał sobie w dwóch miejscach prawe przedramię.

(Jeszcze Hekajło.) Sprawa pułkownika Hekajły nie jest jeszcze ukończoną. W przyszłym tygodniu przybywa do Jarosławia audytor dla przesłuchania rodziny spensjonowanego porucznika Lipowicza, listonosza i kilku urzędników starostwa.

Łańcut. *(Szkoła dla gospodyń wiejskich.)* Dnia 1 listopada rb. rozpocznie się kurs sześciomiesięczny w powiatowej szkole gospodyń wiejskich w Albigowej obok Łańcuta, w której dziewczęta, córki gospodarzy, kształcić się będą we wszystkich gałęziach gospodarstwa domowego, obok kierunku opartego na zasadach religijnych i narodowych. Podania należy wnosić do 25 bm. do wydziału powiatowego w Łańcucie. Warunki przyjęcia: a) rozpoczęty 16 rok życia, b) ukończenie szkoły ludowej, c) pozamiejscowe kandydatki muszą być umieszczone w internacie istniejącym przy szkole, w którym utrzymanie obliczone jest na 24 koron miesięcznie, d) ubogie kandydatki, jeśli chcą być przyjęte na koszt powiatu, muszą przedłożyć świadectwo ubóstwa.

Pruchnik. *(Pożegnanie nauczyciela)* Dnia 26 września zebrało się nauczycielstwo na konferencję, oraz w zamiarze pożegnania jednego ze swych towarzyszy niedoli i ciężkiej pracy przez wszystkich szanowanego i kochanego Feliksa Sroczyńskiego. Po odbytej konferencji zebrało się nauczycielstwo na wspólny objad w restauracji p. Mrozińskiej; przy dużym stole zasiadło do 40 osób. Na pierwszem miejscu posadzono siwego, jak gołąb emeryta, który przez lat 40 na jednem miejscu pracował i kilka pokoleń wychował. Pierwszy toast wzniósł, ukochany przez całe grono nauczycieli inspektor p. Józef Dobowski i rzewną i podniosłą mową żegnał czcigodnego emeryta; drugi toast pożegnalny w imieniu kolegów wzniósł p. Szarliński. Dr. fizyk Czyżewicz także piękną mową żegnał p. Sroczyńskiego.

W kilka dni później żegnały go dwa pokolenia przez niego wychowane; rzewny to był widok. Cała wieś zebrała się, młodzi i starzy niegdyś jego uczniowie. Piękną mowę powiedział jeden z uczniów.

Przemyślany. *(Pożar)* Dzieci bawiące się zapałkami wznieciły tu pożar, który zniszczył trzy budynki. Przy akcji ratunkowej odznaczył się szewc Michał Jaruszewski, który z narażeniem własnego życia wskoczył do jednej z chat, objętej zupełnie ogniem i uratował dziecię, o którem w popłochu zupełnie zapomniano.

Radziechów. *(Pożar)* Przed paru dniami zgorzała doszczętnie cała wieś Mierów pod Radziechowem; zostały tylko 4 domy. Cały zbiór zboża, paszy, mnóstwo nierogacizny, cieląt, sprzęty gosp. i t. d. spłonęły, chociaż ogień wybuchł w południe.

Sokal. *(Jadowite grzyby).* W Zubkowie zachorowała w tych dniach po spożyciu jadowitych grzybów rodzina włościanina Fedka Olejnika, złożona z pięciu osób. Wezwany lekarz okręgowy z Tartakowa dr. Maciejowicz zdołał uratować Olejnika, jego żonę i 8-letniego syna Wasyla dwoje zaś dzieci, 9-letni Jan i 5 letnia Natalia, zmarło.

Turka. *(Eksplozja kotła).* W tartaku parowym w Lipiu, pękł w tych dniach kocioł parowy, skutkiem czego palacz Gabrjel Skubiro, poniósł śmierć na miejscu.

Pod opiekę czytelników „Dz pol." Przed trzema laty, odezwaliśmy się do naszych czytelników z prośbą o pomoc dla 80-letnie staruszki F. O. która wraz z swą chorą na suchoty wnuczką, literalnie ginęła z głodu i nędzy. Odezwa nasza odniosła skutek i litościwi ludzie przysłali dla niej tyle pieniędzy, że wypłacanie jej po 20 koron miesięcznie, wystarczyły one na trzy lata jej ubogiego życia. W ciągu tych trzech lat wnuczka umarła. Obecnie nadesłane przed 3 laty przez dobrodziejów pieniądze wyczerpały się i biednej niedołężnej i samotnej 83 letniej staruszce. wdowie po żołnierzu wojsk narodowych, znowu sroga w oczy zagiądnęła nędza. Polecamy ją więc ponownie ofiarności publicznej a nie wątpimy, że i teraz znajdą się ludzie z sercem, co okruszynami ze swego stołu, dopomogą biedaczce do przekołatania ostatnich szarych dni jesieni jej życia. Łaskawe datki „dla 83 letniej staruszki" przyjmuje administracja naszego pisma.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla staruszki 83-letniej, złożyli w dalszym ciągu p.: Fr. Moszkowitz, wł. kawiarni Europejskiej 15 kor., S. P. 2 kor., F. H. 3 kor., Irena Salomonówna z Krosna 1 kor.

Na przytulisko Brata Alberta, p. Irena Salomonówna z Krosna 1 kor.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek, „Eros i Psyche", fantazja dramatyczna w 7 rozdziałach J. Żuławskiego.

Jutro we wtorek, „Konsul generalny", operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta.

W środę, „Nitka jedwabiu", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

We czwartek, „Konsul generalny", operetka.

W piątek, po raz pierwszy (nowość) „Lilith", bajka w 3 aktach przez Juljusza German. Nowa wystawa. W przedstawieniu biorą udział panie: Bednarzewska, Solska, Stachowiczowa, Leńska, Ogińska, Pawińska, Zielińska, Sławińska; pp.: Solski, Chmieliński, Feldman, Hierowski, Jaworski, Nowacki, Kwiatkiewicz, Wysocki, Antoniewski, Rasivski, Brzozowski. W roli „studenta" wystąpi gościnnie p. Tarasiewicz. W roli „wielkiego górala" wystąpi po raz pierwszy p. Janusz.

W sobotę, „Lilith", bajka.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Słodka dziewczyna", operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta. — Wieczorem o godzinie 7½ „Lilith", bajka.

Z Filharmonji lwowskiej. Dnia 29 bm. przyjedzie do Lwowa Gemma Bellincioni. Koncert, który się w tym dniu odbędzie, zgromadzi te tłumy, które oklaskiwały znakomitą artystkę w styczniu rb. w teatrze miejskim. Nazwisko Gemmy opromienione urokiem wielkiego talentu, było ozdobą każdej sceny w całej Europie. Po świetnym koncercie Śliwińskiego — koncert Gemmy. Melomani będą zadowoleni.

Sejmowe Koło polskie.

Lwów 17 października.

Kilkogodzinne posiedzenie sejmowego Koła polskiego, kóre odbyło się w sobotę, zakończone zostało uchwaleniem rezolucji następującej:

„Koło sejmowe, trwając niezłomnie na stanowisku, że uzdrowienie parlamentu jest najkonieczniejszą potrzebą zarówno krajów koronnych, jak i całego państwa, wyraża Kołu polskiemu uznanie za usiłowania, mające na celu sanację stosunków parlamentarnych i oświadcza, że zgadza się zupełnie ze stanowiskem Koła w Wiedniu, stóre stosunek swój do rządu u-

czyniło zależnem od jego potitycznego zachowania się w sprawach odnoszących się kraju naszego i od szczerego popierania przez rząd usiłowań, podjętych celem uzdrowienia parlamentu".

Uchwała ta, stanowiąca *votum* zaufania dla polityki Koła polskiego, pozwala się także domyślać, co było przedmiotem obrad, które, rzecz prosta, były ściśle poufne. Przedmiotem ich, jak już pokrótce zaznaczyliśmy w notatce o posiedzeniu Koła, był stosunek kraju do rządu i kwestja żywotnych postulatów, oczekujących od szeregu lat na spełnienie, ze spraw zaś szerszego znaczenia, sprawa uruchomienia parlamentu. Zaznaczyliśmy i to także, że w dyskusji zabrał głos p. namiestnik i szczerze, jasno, a szeroko zarysował stosunek obecny kraju do rządu i wzajemne stnowisko obu czynników w najbliższej przyszłości. Mowa p. namiestnika stanowiła punkt kulminacyjny obrad — a wrażenie jej było i wielkie i głębokie. Nawet z szeregów skrajnej opozycji słyszeliśmy głosy uznania za prawdziwie męskie i imponujące swą szczerością oświadczenie namiestnika.

Zarówno ta mowa, jak oświadczenie min. Piętaka, pp. Jaworskiego i D. Abrahamowicza, a nie mniej p. Bobrzyńskiego, postawiły w właściwem świetle politykę rządu i kraju, stanowiąc dowód, że na dziś obie one idą zupełnie zgodną drogą. Ciekawi jesteśmy bardzo na głosy tej prasy, która dotychczas lubowała się w krytyce, graniczącej z paszkwilem Odwrót, szczególniej dla *Słowa Polskiego*, będzie.,. kuropatkinowski.

* * *

Posiedzenie — jak już powiedzieliśmy i jak z natury rzeczy wynika — było poufne, co nie przeszkodziło *Słowu pol.* dać bałamutnej wprawdzie, ale szczegółowej notatki sprawozdawczej. Nie dziwimy się temu pismu, które od szeregu lat w jak najgorszem świetle przedstawia politykę Koła i działalność najpoważniejszych jego członków, przypisując całą zasługę dodatnich rezultatów kilku miłym sobie ludziom. Nie dziwimy się bezmyślności, z jaką pismo to w usta p. Abrahamowicza włożyło słowa o kolei północnej, których on nie powiedział, a które leżą jedynie w interesie kolei północnej — *Słowo pol.* bowiem do tego już nas przyzwyczaiło.

Ale nie mamy dosyć słów potępienia dla posła, który w podobnie bezprzykładny w sejmie naszym sposób zdradził tajemnice, i to informując fałszywie. — Zdaje się, że jest to ktoś, kto podobny proceder praktykował już we Wiedniu, gdzie niektórzy posłowie polscy z reguły zdradzają tajemnice Koła. Byłoby przecież pożądaną rzeczą wykrycie tego parlamentarnego reportera, bo sam on będzie miał zapewne za mało cywilnej odwagi, ażeby się przyznać! Zdaje się nam, że trud nie byłby zbyt wielki, gdyż niewięcej, jak połowę alfabetu przejśćby należało, ażeby odnaleść tych, którzy mają swój interes w związku ze *Słowem*. Będzie to zapewne jeden ze zwolenników „wyodrębnienia" z pod prawideł najzwyklejszej lojalności.

Wielka klęska Rosjan.

Depesze, nadchodzące w dalszym ciągu z pola bitwy pod Jantajem w Mandżurji, zawierają szczegóły, które dowodzą, że Rosjanie ponieśli tam o wiele większą klęskę, niż było można sądzić z pierwszych depesz. Gdy do Europy nadeszły pierwsze depesze ze źródeł japońskich o klęsce Rosjan, wierzyć im nie chciano i sądzono, że Kuropatkin cofnął się tylko po to, aby skoncentrować swe siły i tem gwałtowniej uderzyć na Japończyków; tymczasem dalsze wiadomości podawały już szczegóły o wielkiej klęsce. Wkrótce potwierdzenie tych klęsk nadeszło i ze źródeł rosyjskich, gdyż generał Sacharow, który w ciągu całej wojny nadsyła telegramy do sztabu generalnego w Petersburgu, wysłał depeszę donoszącą, że wojska rosyjskie, które rozpoczęły ofenzywę, musiały przed przeważającemi siłami japońskiemi cofnąć się na wyznaczone im poprzód stanowiska.

Pod Jantajem stoczono więc bitwę, jedną z największych, jaką na swych kartach notuje historja i jedną z najkrwawszych. Straty po obu stronach muszą być olbrzymie. Dotychczas niema jeszcze dokładnych cyfr o zabitych i rannych, ale — jak pisma berlińskie notują — po obu stronach **80.000** żołnierzy miało się stać niezdolnymi do dalszej walki. Ostatnie sprawozdanie marszałka Oyamy ocenia straty rosyjskie na **30.000**.

Kuropatkin poniósł więc sromotną klęskę. cała armja jego zupełnie zniszczona i cofa się w popłochu. **Bitwa trwa jeszcze dalej**. Japończycy ścigają Rosjan i ciągle ich atakują, a Rosjanie znajdują się ciągle w odwrocie. Największe straty poniósł VI syberyjski korpus armji rosyjskiej. Koło Jantaj Japończycy strzelali ze zdobytych na Rosjanach dział i znieśli niemi kilka pułków. Pułki: tomski i tambowski wybite prawie do nogi, pułk nowoczerkawski, którego właścicielem jest car, poniósł znaczne straty, również zdziesiątkowanym został pułk wyborski, którego właścicielem jest cesarz Wilhelm.

W bitwie najbardziej ucierpiało lewe skrzydło rosyjskie. *Petit Journal* donosi, że z tego skrzydła **ranni są wszyscy bez wyjątku** żołnierze, a skrzydło to liczyło 70.000 ludzi.

Winę tej wielkiej klęski ponosi car i Kuropatkin. Jak już donieśliśmy, myśl ofenzywy wyszła od wielkich książąt Włodzimierza i Aleksandra Michajłowicza, którzy zdołali przekonać cara o wielkich korzyściach natychmiasowej akcji zaczepnej. Car więc, ulegając radzie tych wielkich książąt, wysłał natychmiast telegram do Kuropatkina, polecając mu, aby natychmiast przystąpił do ofenzywy. Kuropatkin w kilku depeszach prosił cara, aby go nie zmuszano do ofenzywy, gdyż nie będąc do niej należycie przygotowanym, nie mógłby wziąć na siebie za nią odpowiedzialność. Car atoli uparł się przy swojem i pomimo przedstawień Kuropatkina rozkazał mu zaatakować Japończyków. Kuropatkin rozkazu usłuchać musiał i wbrew swej woli poszedł na niechybną klęskę. W Petersburgu tak byli wszyscy pewni powodzenia, że gdy tam przyszła wiadomość o klęsce, nikt początkowo jej wierzyć nie chciał.

Gdy atoli dalsze depesze gen. Sacharowa potwierdziły ją, car był temi wiadomościami bardzo przerażony, a obaj wielcy książęta-doradcy, obawiając się widocznie gniewu cara za swe rady, wyjechali natychmiast z Petersburga.

Rozkaz z Petersburga był główną przyczyną klęski, nie mniej atoli przyczyniły się do niej i błędy Kuropatkina. Amerykańscy krytycy wojskowi, rozporządzający ogromnym materjałem depeszowym, podnoszą, iż Kuropatkin popełnił kilka błędów, które z takimi mistrzami wojny, jak Japończycy, musiały się pomścić. Najważniejszym błędem była niedostateczna służba wywiadowcza. Japończycy mieli relacje o najdrobniejszym oddziale rosyjskim, Rosjanie natomiast nie wiedzieli zupełnie, że Japończycy przenieśli najsilniejszy korpus z pod Liaojanu ku kopalniom jantajskim i licząc na powodzenie w tem miejscu, zostali z łatwością pogromieni.

Pomimo tej wielkiej klęski, intrygi na dworze carskim nie ustają. Znów tam ścierają się z sobą dwie partje: zwolennicy Kuropatkina i zwolennicy Aleksiejewa. Pierwsi przypisują klęskę fatalnemu wpływowi Aleksiejewa, który miał właśnie nakłonić owych wielkich książąt do poddania carowi myśli o ofenzywie, drudzy zaś starają się zepchnąć całą winę na Kuropatkina; mówią nawet o możliwości odwołania go i zastąpienie go przez Kaulbarsa.

Klęska ta atoli nie zakończy wojny. Carat wysyła nowe wojska na plac boju, a jak donoszą z Petersburga, w przeciągu dwóch tygodni ma być zmobilizowane wojsko całego warszawskiego okręgu wojskowego. Pójdą więc w stepy Mandżurji dziesiątki tysięcy naszych braci, aby tam przelewać krew i ginąć za sprawę obcą, w obronie interesów tych, którzy prócz ucisku, nic innego wobec nas nie znali.

Przebieg dotychczasowych operacyj wojennych pod Jantajem przedstawia się według depesz, jak następuje:

Rosjanie rozpoczęli swą ofenzywę w poniedziałek 10 b. m. Pierwsze drobne starcia były pomyślne dla Rosjan, gdyż Japończycy cofali się. W środę przyszło już do bitwy, w której Japończycy pobili Rosjan i zmusili ich do odwrotu. Korespondent biura Reutera telegrafuje do Londynu, że środowemu zwycięstwu armji generała Oku przypisać należy większe znaczenie, niż dotąd przypuszczano. Podczas odwrotu rosyjskiego Japończycy zdobyli 24 dział i wiele broni. Rosjanie podczas swych kontrataków ponieśli ogromne straty. Japońskie straty są o wiele mniejsze. W tej walce największe straty poniósł 1 korpus europejski pod komendą generała Bilderlinga i V syberyjski pod generałem Zarubajowem, ponieważ ich przeciwnik generał Oku otrzymał w rozstrzygającej chwili pięć nowych pułków, które ustawiwszy się z artylerją na ważnych pozycjach na północ od Jantaju, zadały Rosjanom dotkliwe straty.

Korespondent *Birż. Wiedomosti* o walce tej telegrafuje z Mukdenu: Przybyłem tutaj po obejrzeniu całej linji naszego prawego skrzydła bojowego. Dnia 12 b. m. nasze prawe skrzydło było zmuszone cofnąć się w kierunku północnym i ustąpić ze stanowiska Szahe. Powodem tego cofnięcia się było, iż nieprzyjaciel znacznemi siłami wykonał nadzwyczaj gwałtowny atak. Walczono pierś w pierś. Artylerja w walce wyszukiwała słabe punkty i ostrzeliwała je. Wrogie łańcuchy strzelców nacierały na siebie. Artylerja nasza otrzymała rozkaz przygotowania ataku. Natychmiast otworzyła żywy ogień na nieprzyjacielskie szańce. Następnie piechota postępowała naprzód, a w chwilę potem zajęła te szańce. Oczekiwano kontrataku japońskiego, atoli ogień z nastaniem nocy zupełnie ustał.

Następnie wydano rozkaz do cofnięcia się po za stację Szahe.

Straty rosyjskie obliczano do czwartku na 12.000, japońskie na 18.000 ludzi.

We czwartek walka trwała dalej. Rosjanie cofali się, Japończycy nastawali na nich, lecz przychodziło tylko do drobnych utarczek. Natomiast w piątek prawa armia japońska starła się z lewem skrzydłem rosyjskiem, a również przyszło do bitwy w centrum i na lewem skrzydle japońskiem. Japończycy, jak donosi marszałek Oyama, atakowali i posuwali się naprzód na całym froncie w zadowalający sposób. Lewa armia zdobyła 10 armat.

Do zwycięstwa Japończyków przyczynił się bardzo dzielny marsz księcia Kanina, który na czele swej kawalerji dopomógł do obejścia lewego skrzydła rosyjskiego, na lewym brzegu Taitse, o 7 mil na wschód od Pensiku. **Izolowano tam trzy do czterech dywizji rosyjskich**, a jak twierdzą doniesienia pism berlińskich, **wśród tej izolowanej części armji, ma się znajdować także Kuropatkin.** Zizolowanie to udało się także dlatego, że w ostatniej chwili pojawiły się niespodzianie dwie nowe dywizje pod komendę generała Fuszimy, które odcięły drogę prawemu skrzydłu rosyjskiemu, cofającemu się ku Mukdenowi.

Rosyjska agencja tegraficzna donosi, że główny ciężar piątkowej walki spadł na XVII i VI korpus, które poniosły ogromne szkody.

W sobotę rano podjęto znów walkę na całej linji. **Japończycy ciągle znajdują się w ofenzywie.** Generał Oku na lewem skrzydle japońskiem ponawiał w dalszym ciągu ataki na rosyjski front, który oszańcował się na wzgórzach na wschód od linji kolejowej koło Szohopso, podczas gdy Kuroki ponowił ataki na trzy dywizje rezerwy, zostające pod komendą Kuropatkina. Rosjanie cofnęli się w kierunku północno-zachodnim.

Noc z soboty na niedzielę upłynęło spokojnie, wczoraj zaś **wrzała walka** w dalszym ciągu.

Z Charbina donoszą, iż w piątek przyszedł tam pierwszy transport rannych. Do Mukdenu zaś transporty rannych zaczęły nadchodzić już we środę. Transportują ich w wozach towarowych i na dwukołowych wózkach; który ranny może się na nogach utrzymać, przychodzi pteszo. Transport odbywa się przy nawalnym deszczu. Rosjanie zastrzelili wielu Chunchuzów, którzy łupili poległych żołnierzy.

Nadomiar nieszczęścia dla Rosjan, niepomyślne wieści nadchodzą i z Portu Artura. Do Rzymu nadeszła wiadomość, że Japończycy zdobyli już ostatnie forty koło Portu Artura i zajęli „obwód" miasta. W kołach wojskowych uznano tę wiadomość za niejasno brzmiącą i nieprawdopodobną.

Jeden z dzienników rzymskich zapewnia, że Japończycy przejęli telegram bezdrutowy generała Stössla do konsula rosyjskiego w Czifu, z doniesieniem, że zapasy węgla i amunicji są wyczerpane.

W ciągu nocy i dziś rano nadeszły jeszcze następujące telegramy:

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Petersburg. Kuropatkin telegrafował do cara dnia 15 bm.: W nocy dnia 14 bm. znaczne siły japońskie zaatakowały nasz korpus, ustawiony wzdłuż brzegów rzeki Szakhe. Japończykom udało się przełamać centrum. Dla wzmocnienia korpusu wysłano kilka bataljonów. Naszym wojskom udało się wyprzeć Japończyków z obsadzonej przez nich wsi Szakhepu i zająć ją na nowo, odparłszy Japończyków o 2 kilometry poza wieś.

Położenie prawego naszego skrzydła budziło przez dłuższy czas wielki niepokój, gdyż wojska japońskie, uderzywszy na front, równocześnie usiłowały obejść nasze prawe skrzydło, ale po zajęciu kilku wiosek i posunięciu się naszych wojsk naprzód, udało się prawemu skrzydłu utrzymać się na swem stanowisku. Wysunięte daleko naprzód wojska centrum po zaciętej walce cofnęły się na podobne stanowiska, jak skrzydło prawe. Wiele pułków już przez trzy noce nie spało ani chwili. Straty Japończyków są ogromne. Noc z soboty na niedzielę minęła spokojnie.

Mukden. (Biuro Reutera). Po sobotniej przerwie w niedzielę rano walka rozpoczęła się na nowo atakiem Rosjan na prawe skrzydło japońskie o 10 mil na południowy zachód od Mukdenu.

Tokio. Marszałek Oyama donosi: Według dotychczasowych obliczeń, liczba poległych Rosjan wynosi przeszło 8.550. Z tego 2.000 zabitych znaleziono przed frontem armji lewej, 2.500 w centrum, a 4.500 przed frontem armji prawej. Straty z dni 14 i 15 bm. nie są wliczone. Ogólne straty Rosjan w starciu z naszą armją prawą wynoszą 20.000 ludzi.

Wojna Japonji z Rosją.

Przed oblężeniem Portu Artura.

W Tokio ogłoszono sprawozdanie urzędowe o operacjach pod Portem Artura, zacząwszy od bitew pod Nanszanem aż do obecnego oblężenia Portu Artura, rozpoczętego 30 lipca. Ogłoszone doniesienia są bardzo zajmujące, ponieważ stwierdzają rozpaczliwy opór Rosjan przeciw natarciu Japończyków wzdłuż półwyspu Laotuńskiego.

W lipcu Rosjanie przechodzili nawet do akcji zaczepnej, usiłując odepchnąć Japończyków i znów zawładnąć Dalnym. Na wybrzeżu wschodnim Rosjanie wznieśli linję obwarowań na wzgórzach, jakoteż wzdłuż linji kolei i przez to zdołali odwlec obecne oblężenie twierdzy o dwa miesiące. Powolne posuwanie się naprzód Japończyków upamiętniły liczne i krwawe bitwy. W czerwcu Rosjanie wznieśli urządzenie obronne na wschód od Sziszankou. W dniu 13 czerwca Rosjanie przeszli do akcji zaczepnej, lecz zostali odparci i wznieśli urządzenia obronne pod Sutajku. Ogólne natarcie Japończyków rozpoczęło się 26 czerwca. Po zaciętej bitwie udało się Japończykom zająć linję Icuszana, z prawej strony do Sutinszanu, gdzie opierało się ich lewo skrzydło. W dniu 3 lipca Rosjanie wykonali ogólny atak na pozycje japońskie. Bitwa trwała do nocy. W dniu 5 lipca stoczono liczne walki nocne, które dochodziły do bagnetów.

Rosyjskie kontr-torpedowce i łodzie kanonierskie dopływały do Lukwandao, ostrzeliwując pozycje japońskie. Gdy Rosjan wyparto, obwarowali oni Ancumen. Japończycy ustawili na Launiszanie 12 dział, oraz kilka dział morskich na zachód od Szuszancunu. Bitew stanowczych nie było do 26 lipca, a więc do dnia gdy Japończycy rozpoczęli drugi szturm ogólny do Sułtajku i Ancumenu. Wszystkie trzy kolumny japońskie wzięły udziały w zażartej bitwie dnia 27 lipca. Rano dnia następnego Japończycy ponowili bitwę, lecz linja ich natarcia została przerwana, wobec czego cofnęli się. W bitwie tej brała udział prawie cała załoga Portu Artura z 60 działami. Rosjanie stracili 1000 ludzi i odeszli po za linję obrony. Dnia 29 lipca wojsko japońskie było zajęte rozlokowaniem i zaopatrywaniem się w amunicję. Dnia 30 lipca o świcie Japończycy ruszyli do ataku. Najpierw zagrzmiały działa. Japończycy przysunęli się o 2 do 4 mile od Portu Artura zajęli wzgórza Daguszańskie i zabrali się niezwłocznie do robót oblężniczych.

Straty Japończyków nie są ogłoszone. Mówią, że nie są tak znaczne, jak przypuszczano na podstawie ogłoszonych na kontynencie wiadomości.

Sven Hedin o Kuropatkinie.

Słynny podróżnik po Azji Sven Hedin kilkakrotnie w podróżach swych spotykał się z generałem Kuropatkinem. Obecnie w dzienniku berlińskim *Die Woche* znajdujemy o dowódcy rosyjskim artykuł Hedina, w którym, między innemi pisze:

„Kuropatkin pod wieloma względami różni się charakterem od Skobelewa. Poglądy tych wielkich ludzi na wojnę są różne. Skobelew kochał wojnę, szedł do boju, jak kochanek dąży do kochanki. Kuropatkin patrzy na wojnę posępnie, jak na zło nieuniknione. Uważa za potrzebne poważne i długie studjowanie sztuki wojennej. Skobelew ukazaniem swem elektryzował, porywał żołnierzy, obecność Kuropatkina szerzy w wojsku zadziwiający spokój i pewność siebie. Kuropatkin nie lubi uroczystości, pompy. Uważa za obowiązek dawać przykład prostego, umiarkowanego trybu życia. Kuropatkin ceni w podwładnych tylko prawdziwe zalety wojskowe, a pochodzenia oficera nie bierze pod uwagę. Rosja nigdy jeszcze nie miała tak wybitnego administratora wojskowego i wodza, jak Kuropatkin. Jeżeli on wreszcie zostanie zwycięzcą, nie będzie sobie przypisywał osobiście wszystkich zasług, a odda sprawiedliwość męstwu i waleczności żołnierzy. Jeżeli nie odniesie zwycięstwa, nie upadnie na duchu. Kuropatkin mieszkał długo wśród mahometan i jakby od nich zapożyczył pewną dozę fatalizmu. Silna wiara w ostateczne zwycięstwo nigdy go nie opuści. Nawet w najtrudniejszych chwilach powie: „Cierpliwości, cierpliwości! Musimy zwyciężyć tych Japończyków, lub — nie wracać do domu!"

(Teleg. Dziennika Polskiego).

Eskadra bałtycka.

Petersburg. Rosyjska agencja telegraficzna donosi z Libawy: O godzinie 1-ej rano w niedzielę eskadra bałtycka wypłynęła z portu na pełne morze.

Allinge. Oddziały eskadry bałtyckiej przepłynęły wczoraj o godzinie 8 rano kolo Hammeran (przylądek na północy wyspy duńskiej Bornholm).

Petersburg. Generalny sztab marynarki zaprzecza doniesieniu dzienników, jakoby kontradmirał Wirren został mianowany komendantem pierwszej wschodnio-azjatyckiej eskadry w miejsce ks. Uchtomskiego.

Sejmy.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Sejm krainski.

Lublana. W tutejszych kołach sejmowych krąży pogłoska, iż sejm krainski będzie w tych dniach zamknięty. W sprawie tej prezydent kraju, br. Hein udał się do Wiednia.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Rada gabinetowa.

Wiedeń. W sobotę popołudniu odbyła się rada gabinetowa pod przewodnictwem dra Koerbera. Wzięli w niej udział wszyscy ministrowie, z wyjątkiem dra Piękaka, który bawi we Lwowie.

Paralelki śląskie.

Opawa. (Tel. wł.). Niektóre pisma donoszą, że wicemarszałek sejmu śląskiego ks. kardynał Kopp miał udać się do Wiednia i na audjencji przedstawić cesarzowi, iż ludność niemiecka na Śląsku domaga się cofnięcia paralelek słowiańskich w niemieckich seminarjach nauczycielskich w Opawie i Cieszynie i że rząd powinien zadość uczynić temu żądaniu. Pisma czeskie zupełnie słusznie podnosiły niestosowność tego mięszania się poddanego pruskiego, do spraw wewnętrznych polityki austrjackiej i wyraziły opinję, iż dr. Koerber nie pozwoli na to, aby ks. Kopp uzyskał w tej sprawie audjencję u cesarza. Tak się w istocie widocznie stało, gdyż w ostatniej chwili ks. Kopp zaniechał swej podróży do Wiednia.

Śmierć króla saskiego.

Drezno. Przeniesienie zwłok króla Jerzego saskiego z Pillnitz do Drezna nastąpi dziś wieczór; a pogrzeb odbędzie się we środę.

Drezno. Król wydał rozkaz do armji, w którym wyraża nadzieję, iż armja pod nowym królem tak samo, jak pod jego poprzednikami, pozostanie wierną swoim sławnym tradycjom i tak w wojnie, jak i podczas pokoju zajmować zawsze będzie swe zaszczytne miejsce wśród wielkiej armji niemieckiej.

W odezwie do narodu saskiego podnosi król, iż zawsze starać się będzie o dobro ludu i kraju i o zadowolenie wszystkich poddanych.

Wiedeń. Cesarz wyjechał w sobotę popołudniu do Budapesztu, skąd wraca 29 na krótki pobyt do Wiednia, poczem znów uda się do Budapesztu.

Tryjest. Przybyła tu angielska eskadra.

Hamburg. Kanclerz hr. Buelow odjechał do Berlina.

Kronika z ostatniej chwili.

Przeniesienie komendy korpusu. Kralovy Hradec. (Tel wł.) *Ratibor* donosi, że IX korpus armji ma być jeszcze z końcem br. przeniesiony z Josephstadtu do Litomierzyc.

„Zde" Berno morawskie. (Tel. wł.) *Lidowe Nowiny*, organ dr. Stranskiego donoszą, że ministerstwo wojny osobnem rozporządzeniem poleciło, by przy zebraniach kontrolnych dopuszczano do meldowania się w ojczystym języku i w przyszłości nie karano zgłaszania się słowem „zde".

Rozporządzenie to położy wreszcie koniec wielu zupełnie nieusprawiedliwionym karom, nałożonym na żołnierzy za odezwanie się podczas zebrań kontrolnych w ojczystym języku. Już w tym roku podczas zebrania kontrolnego w Przemyślu ukarano surowo dwóch żołnierzy za to, że bez wszelkiej myśli o jakiejś demonstracji, przez zapomnienie jedynie, odezwali się po polsku „jestem" zamiast po niemiecku „hier".

Dział ekonomiczny.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 15 października. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 8·70 do 8·75, pszenica na termina od 8·40 do 8·50, żyto gotowe od 6·60 do 6·85, żyto na termina od 6·50 do 6·70, owies obroczny gotowy od 6·75 do 7·—, owies obroczny na termina od 6·50 do 6·75, jęczmień pastewny od 6·50 do 6·75, jęczmień browarniany od 7·25 do 7·75, rzepak od 10·25 do 10·50, lnianka od —·— do —·—, groch pastewny od 6·50 do 7·—, groch do gotowania od 8·25 do 10·—, wyka od 6·50 do 6·75, bobik od 6·25 do 6·50, hreczka od —·— do —·—, kukurydza nowa od 8·25 do 8·50, kukurydza stara od 7·50 do 7·75, chmiel za 56 kilo nowy od 210·— do 220·—, koniczyna czerwona od 65·— do 75·—, koniczyna biała od 50·— do 62·—, koniczyna szwedzka od 60·— do 70·—, tymotka od 24·— do 28·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od —.— do —·—, na termina 47·50 do 48·—, ekskontyngentowany od 35·50 do 35·75.

Usposobienie cokolwiek lepsze, jakkolwiek ceny notują niezmiennie.

— **Wiedeń** 15 października. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 309·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 299·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 276·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 272·—, Pożyczka serbska tem. po 100 r. 4 proc. 94·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 479·—, Ciary 40 zł. m. k. 156·—, Pożyczka m. Insbluku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 84·—, Pożyczka m. Lubiany 41 zł. 67·—, Ofen 40 zł. 162·—, Palffy 40 zł. m. k. 163·50, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·75, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28·80, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 65·—, Salma 40 zł. m. kon. 223·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 77·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 132·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 532·—.

— **Berlin** 15 października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 208·75, Staatsbahny 138·50, Diskont Comandit 191·10, Berlińskie Towarz. handl. 160·—, Laura 248·75, Bochum 212·20, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·15, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 90·75, Kolej Meridionalna 143·75, Losy tureckie 127·40, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 214·50, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 17·50, Kolej Henry 108·50, Niemiecki bank narodowy 124·—, Kanada Profered 132·70, Akcje żeglugi hamburskiej 116·75; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark" 258·25.

— **Paryż** 15 października. 4 procentowa renta 97·85, mąka 30·95.

— **Berlin** 15 października. Austrjackie banknoty 84·90, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 15 października. Austrjackie kredyty 209·10, Kolej państw. —·—, Diskonto 191·10, Laura —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 październikaa 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. M. Tyszkiewicz z Kijowa. Hr. J. Potocki z Rymanowa. Hr. B. Miączyński z Jaśniszcza. Hr. K. Roztworowski z Hreborowa. K. Winnicki z Turady. A. Horodyska z Korsowa. T. Narzemski z Okocima. A. Eggers z Hamburga. S. Piątkiewiczowa z Drohobycza. W. Przybysławski z Uniża. J. Liebermann z Krakowa. M. Rossknecht z Okocima. S. Kulczewski z Oszczowa. Dr. S. Keller i J. Böhm z Wiednia. Hr. M. Wąsowiczowa z Warszawy. T. Jarzyński z Piotrkowa. A. Psarski z Wilna. S. Matkowski z Sokołówki. M. Zieliński ze Strzelisk. M. Geciów z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Krusenstern z Niemirowa. Hr. K. Koziebrodzki z Dźwiniacza. Dyrektor B. Heller z Borysławia. P. Angielczykowski z Krakowa. A. Enenkel z Wiednia. J. Wołkowicki ze Strzyżowa. A. Seidler i P. Keller z Tyśmienicy. Por. Mras z Czerniowiec. Rotm. W. Knndl z Czerniowiec. T. Dąbrowski z Rosji. Dr. H. Wielowiejski z Olejowa Dr. H. Dymitowicz z Łanowa.

†

Franciszek Folczyński

majster blacharski

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 15 października 1904 r., w 42 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 17 października b. r. o godzinie 3-ciej popołudniu z domu żałoby przy ulicy Arsenalskiej l. 4 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną krewnych, kolegów i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 16 października 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

(97)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Daj, matko chrzestna, — zawołał Marceli, biorąc list ręką drżącą i zaraz zaczął czytać:

„Pani hrabino!

„Od tak dawna przyzwyczaiłaś mnie pani do swojej dobroci, iż nie waham się donieść ci i wyznać, jak bardzo jestem nieszczęśliwa.

„Schroniłam się tu do dawnej przyjaciółki z pensji, na którą a także i na jej matkę nieszczęście spadło, zabierając im męża i ojca, który był dla nich wszystkiem.

„Doprowadzone do nędzy przez nagłą śmierć jego, pracują na życie i ja z niemi razem.

„Lecz nie to skłaniało mnie do napisania do pani, gdyż czuję w sobie dość sił do zniesienia pracy, a nawet niedostatku. Nie, to niepokój niewymowny serca, pozbawionego przywiązania ojca, rozpacz ciągła, która we mnie nurtuje.

„Przeniesiona w otoczenie nie swoje, zdala od wszystkiego, co kochałam, cierpię okrutnie...

„Czuję także wyrzuty za mój czyn nierozważny, za lekkomyślność, z jaką opuściłam dom ojcowski.

„W końcu, jak gdyby nadomiar nieszczęścia, dotknięta zostałam okrutnie w mojej miłości dla tego, którego pani zna...

„Biedny Andrzej Ledoux, ciężko ranny przy wypadku kolejowym koło stacji Elsby, leży w szpitalu Lariboisière, niepewny wyzdrowienia.

„A ja kocham go jeszcze więcej, gdyż dla mnie to, żeby mi być pomocą, jechał do Paryża.

„Proszę pani, zobacz się z moim ojcem, wstaw się za mną i za Andrzejem; zrób tak, jeżeli Andrzej żyć będzie, ażeby pozwolił mi wyjść za niego; to jest jedyne moje pragnienie, jedyna nadzieja, jedyny krzyk mojej duszy!

„W twoje ręce, najdroższa pani, los mój składam.

„Jeszcze ostatnia prośba: nie dawaj jeszcze ojcu mojego adresu; przyjechałby po mnie i nie mogłabym widywać Andrzeja.

„Ośmielam się mieć nadzieję, że pani hrabina raczy mi odpisać i proszę, ażeby zechciała przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i przywiązania, z jakiemi pozostaję

Magdalena Dallebois,

u pani Carrol, ulica Charonne, 28“.

Po przeczytaniu listu, Marceli milczał chwilę, potem podniósł głowę i rzekł głosem smutnym:

— Matko chrzestna, zastanowiłem się, zrobię, jak chcesz, wyjadę.

— Jakto, Marceli, zgadzasz się?

— Tak, pojadę na miesiąc do Paryża.

— Dziękuję ci, oddajesz mi prawdziwą przysługę. Kiedy myślisz wyjechać?

— Jutro, jeżeli będę mógł.

— Dobrze, kochane dziecko, dam ci zaraz potrzebne na ten pobyt pieniądze.

— Dziękuję, matko chrzestna i proszę, nie mów nikomu, dokąd się udaję.

Marceli po tych słowach wyszedł z salonu, jak gdyby pragnął przerwać rozmowę.

Gwałtowna miłość dla Magdaleny odżyła w jego sercu, zaświtała mu nadzieja dostania ukochanej.

Andrzej Ledoux ciężko ranny, mógł umrzeć, wtedy Magdalena nie miałaby powodu odwracać się od niego.

W każdym razie pojedzie na zdobycie tego serca opornego...

— Ah! Magdaleno... Magdaleno! — powtarzał, zapuszczając się w park cienisty — co ja przez ciebie cierpiałem i cierpię!...

II.

Po odejściu karetki pogotowia, odwożącej Andrzeja Ledoux do szpitala, Magdalena Dallebois, nieprzytomna prawie, pozwoliła się odprowadzić pani Carrol i jej córce do mieszkania i położyć do łóżka.

Po dwóch godzinach drżenia nerwowego, nieszczęśliwa dziewczyna uspokoiła się i wpadła w półsen, który zmienił się wkrótce w sen twardy i ciężki.

Pani Carrol i Julcia wyszły na palcach do drugiego pokoju, gotowe w każdej chwili przybiedz do Magdaleny.

Lecz noc przeszła spokojnie, a nazajutrz biedna dziewczyna mogła się podnieść i zająć robotą codzienną.

Przeczuwała okrutne następstwa, nieokreślone jeszcze, a jednak nieuniknione, lecz nie mówiła o nich, zamknęła wszystko w sobie z tą jedną myślą dominującą:

„Czy Andrzej żyje jeszcze?“

Około godziny jedenastej pani Carrol wyszła, jak zwykle, po zakupy na śniadanie.

Jak tylko znalazła się na ulicy, pobiegła do kantoru pism, kupiła dziennik, który zwykle czytywała i natychmiast zaczęła go przebiegać oczami.

Znalazła odrazu prawie to, czego szukała, pod rubryką:

„Katastrofa w Esbly. Wykolejenie pociągu na linji Wschodniej. Trzech zabitych, dwudziestu pięciu rannych!“

W trzecim wierszu, pomiędzy rannymi znalazła:

„Andrzej Ledoux, inżynier z Chateau-Thierry: wybite ze stawu prawe ramię, lewa ręka zgnieciona, dwa żebra złamane.

„Obrażenia poważne, lecz nie są śmiertelne, jeżeli nie przyjdą komplikacje.

„Przewieziony do szpitala Lariboisiére“.

Nie myśląc już o śniadaniu, zacna kobieta pośpieszyła, o ile jej na to wiek pozwalał i ku wielkiemu zdziwieniu Magdaleny i córki, wpadła z powrotem do mieszkania, potrząsając dziennikiem.

— Ah! moje dzieci, — powiedziała tylko zdyszana; — ah! Magdaleno droga, nie wszystko stracone!

Julcia Carrol pochwyciła dziennik i znalazła odrazu artykuł o wypadku w Elsby.

Zaledwie rzuciła wzrokiem, przyciągnęła do siebie Magdalenę i zmusiła ją, żeby czytała.

Magdalena zbladła, utkwiła oczy w nazwisko ukochanego, wargi jej drżały, nie mogła się utrzymać na nogach i osunęła się na krzesło.

Łzy, które dusiły ją od wczoraj, popłynęły teraz obficie, a usta szeptały ciągle:

— Biedny Andrzej!... drogi Andrzej!...

— Magdaleno, drogie dziecko, — mówiła po macierzyńsku pani Carrol, — nie daj się opanowywać boleści, bądź silna, żeby przeciwdziałać nieszczęściu. Pomyśl, że cię kochamy, nie opuścimy cię nigdy; oprzej się na mojem sercu jak córka i bądź odważna!

— Ah! gdyby on miał umrzeć! — jęknęła Magdalena.

— Nie mów tak, — wmięszała się Julcia — przecie dziennik pisze, że rany nie są śmiertelne.

— Wreszcie, będziesz mogła niedługo sama zdać sobie sprawę z jego stanu, — dodała pani Carol.

— W jaki sposób?

— Jak pójdziesz w czwartek do szpitala Lariboisiére.

— Pani sądzi, że będę mogła go widzieć?

— Jestem tego pewna, moje dziecko. Szpitale paryskie otwarte są każdego czwartku i każdej niedzieli.

— Nie wiedziałam o tem, lecz jeżeli tak jest, pójdę w czwartek do Lariboisiére; pójdziemy wszystkie, wszak prawda?

— Tak, pójdziecie obydwie z Julcią.

— Ah! dziękuję kochanej pani, jaka pani dobra, jaką wdzięczność będę pani winna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20-go lipca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·20	—	Iekan. (Jass. Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna. (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretha, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
3·01	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia Karlsbadu Pragi), Wieliczki, Orlowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia Karlsbadu Pragi), Orlowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Iekan. Czortkowa, Kalusza, Delatyna przez Kolomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta), Körösmezo (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kalusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor.
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orlowa, Mező-Laborcz (Pesztu)
—	10·01	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·26	Kolomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kalusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·20	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Iekan, Czortkowa, Kalusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
1·50	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Sącza, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orlowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·50	Iekan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny.
9·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orlowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Iekan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kalusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze“

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
3·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg posp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orlowa, Nowego Sącza
2·51	—	Iekan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Slob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mező Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orlowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Iekan, (Jass. Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orlowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kalusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy r.
1·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
3·45	—	Iekan, (Botoszan, Jass, Bukaresztu), Kalusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie). Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kalusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·45	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orlowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kalusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·06	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Iekan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orlowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze“

Pociąg posp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·53	Tarnopola, Potutor
1·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	5·31	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow
—	11·34	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącz.), 11·10 w nocy (każdej niedz.)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krzjewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. Piotrowskiego.